Rok XIX. We Lwowie, dnia 8. grudnia 1911. Nr. 50.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Przemówienie Ojca św. na konsystorzu z d. 27 listopada r. b.[1])

Czcigodni Bracia! Miło nam, po przerwie nie krótkiej, przemówić do Świętego Kolegium, które, będąc z nami zjednoczone szczególniejszą zgodnością zapatrywań i uczuć, podziela — dobrze to wiemy — nasze radości i nasze boleści. Od długiego już, zaiste, czasu, pragnęliśmy zgromadzenie to czcigodne zwołać, aby mu przedłożyć, co najwięcej zaprząta nasz umysł w ciężkiem zadaniu kierownictwa Kościołem Chrystusowym; ale Wy dobrze wiecie, Czcigodni Bracia, jakie przyczyny stały temu dotąd na przeszkodzie.

Jakkolwiek odczuwamy na każdym kroku całą skuteczność opieki Bożej, która podtrzymuje i umacnia Kościół wojujący, nie możemy przecież nie odczuwać wielkiej goryczy czasów, w których żyjemy.

Rok, który teraz zbliża się ku końcowi, był dla nas szczególnie smutny i wszyscy to pojmują. Nie poprzestaniemy tu na wzmiance o głębokiej boleści, jaką nam i wszystkim pobożnym synom Kościoła sprawiło hałaśliwe przypominanie wypadków, które — o czem wszyscy wiedzą, były początkiem krzywd tak wielkich i ciężkich, wyrządzanych aż do dnia dzisiejszego prawom Stolicy Apostolskiej. Jak gdyby nie dosyć było odnawiać pamięć tych wydarzeń przez uroczystości publiczne, podobało się ludziom odchodzić nowemi obelgami wspomnienie obelg dawnych, wywołując tak często w ciągu roku przykre objawy nienawiści przeciwko wierze katolickiej i wyrządzając oczywistą i najcięższą krzywdę wszystkim katolikom całego świata. A wszakże najwyższem dobrem i największą chlubą Italii, tak bardzo przez nas umiłowanej, jest ta wiara, która była dla niej początkiem i przedziwną dźwignią wszelkiego postępu cywilizacyjnego i która sama jedna będzie mogła i w przyszłości być źródłem pokoju i trwałego powodzenia.

Jeżeli zresztą użycza się w tem mieście świętem nieprzyjaciołom religii bezkarności niepodobnej do wiary, cóż dziwnego, że pewna sekta złośliwa[1]), dla której nic nie jest bardziej nienawistne, jak Bóg i ład chrześcijański, odbywała pod naszem niejako okiem swoje zebrania i że wystawiano na szyderstwo i lżono w prasie, na drogach publicznych — a czyniła to także część urzędów publicznych — wiarę Chrystusową, naukę Kościoła, powagę rzymskiego Papieża?

Ale nie tylko w murach Rzymu, nie tylko w granicach Włoch uderzano na Kościół. I Wy wiecie dobrze, Czcigodni Bracia, że kiedy królestwo portugalskie zamieniono w republikę, rozpętała się tam wielka burza nienawiści i prześladowań przeciw religii katolickiej; wiecie i o tem, że przemiany tej dokonała, według zeznań samych jej twórców, wpływem swoim ta sama sekta, o której wspomnieliśmy powyżej i że dążenie do nowej formy rządu było tu tylko pretekstem, a w rzeczywistości chodziło o łatwiejsze zgnębienie religii. Jak było naszym nieodzownym obowiązkiem, odrzuciliśmy i potępiliśmy publicznie tak zwaną ustawę o rozdziele państwa od Kościoła, prawdziwy pomnik niegodziwości, ustawę, która nie miała innego celu, jak tylko oderwać Portugalię od Kościoła rzymskiego i zatrzeć w niej stopniowo wszelki ślad wyznania wiary katolickiej. Powtarzamy jednak teraz i zatwierdzamy, cośmy oświadczyli w encyklice, rozesłanej wszystkim biskupom katolickim i utamy, że naród portugalski, którego dawną chwałą jest najwierniejsze przywiązanie do Kościoła, oprze się silnie dążeniom tych, którzy, depcąc wszelkie elementarne zasady wolności, w zaślepieniu swojem gotują zgubę własnej ojczyźnie. A nadzieję tę naszą umacnia widok pocieszający, który nam nastręcza, z najczcigodniejszym Patryarchą na czele, episkopat i kler portugalski, ściśle zjednoczony z tą Sto-

[1]) Wierny przekład tekstu oficyalnego, ogłoszonego przez »Osservatore Romano«. Dzienniki nasze podały to przemówienie w streszczeniu bardzo niedokładnem. Dop. red.

[1]) Mowa tu o wolnomularzach. Por. nr. 41 »Gaz. Kośc.« z r. b. str. 506. Dop. red.

licą Apostolską; woli on znosić z godną podziwienia stałością rabunki, obelgi, więzienie i wszelkiego rodzaju przeciwności, niż uchybić swemu obowiązkowi i sprzedać własne sumienie.

Podczas gdy jednak nieprzyjaciele, podkopując obyczaj i ład chrześcijański, działają na zgubę jednostek i narodów; podczas gdy zaraza modernistyczna, osłonięta płaszczem rzekomej umiejętności, zakrada się chytrze i wpajając umysłom truciznę naturalizmu, oziębia i wysusza serca; jednocześnie dobroć miłosiernego Boga, rozniecając nowy ogień miłości chrześcijańskiej, wzywa błądzących do powrotu na dobrą drogę. I z pewnością niema żadnego powodu do zwątpienia o ratunku społeczności, kiedy widzimy, jak nowym płomieniem zapala się na obu półkulach miłość katolików ku Najśw. Eucharystyi. Niezliczony jest dzisiaj zastęp nietylko dorosłych płci obojga, ale i młodzieży i dzieci, który nietylko miłuje i czci gorąco i stale N. Sakrament, lecz często go przyjmuje z pożytkiem dla wiary i innych cnót. Do tego przyczyniają się przedziwnie kongresy eucharystyczne, na które corocznie gromadzą się ze wszystkich stron katolicy. Po kongresie w Kolonii, Londynie, Montrealu, urządzonych z taką wspaniałością i z tak porywającym wynikiem, odbył się świeżo w Madrycie nie mniej pamiętny dla swojej świetności zewnętrznej i korzyści duchownej Była to istotnie sprawa, w której Hiszpania katolicka nie powinna była nikomu ustąpić pierwszeństwa Dlatego zapragnęły dusze wszystkich dać wyraz swobodny i gorący wierze przodków i widziano w owych dniach cały naród hiszpański, korzący się w błagalnej modlitwie u stóp Jezusa, utajonego w N. Sakramencie. Uczestniczyły w tem wszystkie warstwy społeczne od najniższych aż do najwyższych, a wszystkim przyświecał swoim przykładem król katolicki z dostojną swoją rodziną. Dał on prawdziwie i słowem i czynem świadectwo publiczne i nie zapomniane swojej pobożności, a przez to samo pozyskał sobie chwałę wszystkich dobrych i tytuł do głębokiej miłości i posłuszeństwa ze strony swoich poddanych. Otóż jakie są uczucia prawdziwe Hiszpanii wobec religii, objawiła ona sama przy tej sposobności i to jak najwyraźniej; stwierdziła bowiem jak najwymowniej, że jest katolicką nie tylko z imienia i pozornie, ale z szczerego i głębokiego przekonania i że chce na zawsze pozostać katolicką. Jeżeli więc czego pragnie, to w żadnym razie nie można o niej powiedzieć, że pragnie ustaw zgubnych, wyrządzających krzywdę instytucyom religijnym, naruszających przywileje i prawa Kościoła; ale trzeba przyznać, że ona pragnie zachować nienaruszone węzły odwieczne, które ją łączą ze Stolicą Apostolską. Oby Bóg wejrzał, błagamy Go o to, miłosiernie na naród nam najdroższy i zachował go od niebezpieczeństw, które zdają się zagrażać jego pokojowi i szczęściu!

Stosunki wyznaniowe w parlamencie austryackim.

Mam przed sobą dwie ciekawe książeczki, a raczej dwa roczniki tej samej publikacyi. Nosi ona tytuł: „Das oesterreichische Abgeordnetenhaus", rok 1907 i 1911. Jest to dokładne zestawienie wszystkich „wybrańców ludu", czyli posłów „ludowego" parlamentu z roku 1907 i 1911. Wobec tego, iż o składzie obecnego parlamentu pisano już dość wiele w naszych gazetach, poprzestanę na tem, iż zwrócę tylko uwagę na stosunek, w jakim są reprezentowane w naszym parlamencie wyznania. Zapewne, że to nie da dostatecznej podstawy do wydania sądu, czy i o ile nasz parlament można nazwać „katolickim" albo przynajmniej „chrześcijańskim", gdyż między „katolikami" znajdą się z pewnością ludzie obojętni, a nawet wrogo dla Kościoła usposobieni, podczas gdy niejeden akatolik może być dla spraw katolickich nawet bardzo życzliwym. W każdym razie jednak nieproporcyonalnie wielka liczba innowierców, szczególniej zaś bezwyznaniowych między posłami nie budzi w katoliku miłych refleksyi ani zbyt różowych nadziei.

W Austryi (bez Węgier) wynosi (podług spisu ludności z r. 1900) liczba ludności katolickiej różnych obrządków 91 procent, żydzi dochodzą do 5 procent, a ewangelicy i prawosławni do 4 prc.; liczba starokatolików i bezwyznaniowych jest znikomo mała (razem 1 prc.). W parlamencie zaś austryackim z r. 1907 było na 514 posłów 459 katolików (27 rit. graeci, 2 rit. armeni), 11 prawosławnych, 7 ewangelików, 2 starokatolików, 14 żydów a 21 bezwyznaniowych. W obecnym parlamencie spadła liczba katolików na 439 (mniej o 20!) t. j. 86 prc., liczba żydów na 12 (mniej o 2) t. j. 2 i pół procent; natomiast wzrosła ilość starokatolików o jednego, posłów ewangelików jest obecnie 25 (więcej o 18!) t. j. 4 i pół procent, a bezwyznaniowych 24 (więcej o 3) t. j. 4 procent. Tylko prawosławni (2 i pół prc.) pozostają w tej samej ilości.

Posłowie katoliccy stanowią większość wśród wszystkich narodowości, reprezentowanych w parlamencie (Kroaci i Słoweńcy są nawet wszyscy katolikami); tylko Rumuni (6), Serbowie (2) i Rusini bukowińscy są prawosławni. Z posłów niemieckich, należących do różnych frakcyi, należy 22 do wyznania ewangelickiego, prócz tego jest jeden ewangelik w klubie czeskim, a dwaj (Dr. Buzek i Dr. Michejda) w klubie polskim. Wszyscy trzej starokatolicy należą do narodowości niemieckiej: jeden zasiada w klubie niemiecko-postępowym, jeden w wszechniemieckim, a jeden w socyalistycznym. Żydowscy posłowie pochodzą przeważnie z Galicyi. Na 13 posłów wyznania Mojżeszowego zasiada 7-miu w klubie polskim (Gall, Dr Kolischer, Dr. Löwenstein, Dr. Steinhaus, Stern, Dr. Gross, Rauch), a obaj żydzi-socyaliści (Dr. Liebermann i Dr. Diamand) są również z Galicyi i należą do polskiej frakcyi socyalistycznej.

Z poza Galicyi wybrano z żydów tylko znanego syonistę Dr. Strauchera w Czerniowcach i dwóch niemiecko-postępowych (Dr. Kurandę i Dr. Ofnera) w Wiedniu. Nota bene obu tych „niemieckich postępowców" nie chciał przyjąć do swego grona Związek niemiecko-narodowy i pozostali wraz z wychrzczonymi „postępowcami" wiedeńskimi (Zenkerem, Neumannem i Friedmannem) „dzikimi".

Dwudziestu czterech posłów zgłosiło się jako bezwyznaniowi. Z tych należą prawie wszyscy, bo 22 do klubów socyalistycznych; 10 z nich (przeważnie z Wiednia) należy do narodowości niemieckiej, 9 do czeskiej, dwóch do włoskiej, a jeden (Reger) do polskiej. Z tego faktu, że 27 procent socyalistów (22 na 81) zalicza się formalnie do bezwyznaniowców,

możemy poznać, czego może się Kościół spodziewać od tych „opiekunów" ludu. Po za klubami socyalistycznymi jest bezwyznaniowym jeden niemiecki narodowiec i jeden ruski radykał, Dr. Baczyński.

Gdyby posłowie akatolicy byli akatolikami z pochodzenia i urodzenia, nie przedstawiałoby to może dla spraw katolickich w parlamencie poważnego niebezpieczeństwa. Ale nie należy zapominać, że z 75 posłów, nie należących do Kościoła katolickiego, jest z pewnością co najmniej połowa a p o s t a t ó w. Przypatrzmy się cyfrom. Posłowie żydowscy (13) i prawosławni (11), należą do swego wyznania od urodzenia. Natomiast są trzej starokatolicy z pewnością z obozu tych, których hasło: „Los von Rom" popchnęło w objęcia tej prawie wymierającej sekty: jeden z nich (osławiony krzykacz wszechniemiecki Malik) zaznacza wyraźnie w rubryce „wyznanie": „Früher römisch-katholisch, jetzt altkatholisch". Z 25 ewangelików należy co najwyżej połowa do tego wyznania z pochodzenia, kilku jest wychrzczonych żydów (n. p. znany przywódca socyalistów wiedeńskich Dr. Adler), reszta to renegaci. Jest rzeczą charakterystyczną, że dwaj posłowie figurują w schematyzmie z r. 1907 jeszcze jako katolicy, a w r. 1911 są już wyznania ewangelickiego. Z 14 posłów bezwyznaniowych jest zapewne kilku żydów (n. p. Dr. Ellenbogen, znany socyalista wiedeński), inni to odstępcy od Kościoła katolickiego.

Tak więc możemy bez przesady stwierdzić, że 35—40 posłów austryackiego parlamentu (a więc 7—8 procent) to ludzie, którzy czy to dla hasła „Los von Rom", czy też dla swych przekonań socyalno-demokratycznych porzucili wiarę katolicką. Jeżeli do tej poważnej cyfry dodamy znaczną ilość posłów, którzy pozostali formalnie w Kościele katolickim, ale nie mają dla jego spraw najmniejszego zrozumienia ani życzliwości, owszem nieraz otwartą okazują mu niechęć, to możemy oczekiwać, że takie hasła, jak rozdział Kościoła od państwa, „wolna" szkoła, wprowadzenie rozwodów, zniesienie zakonów etc. znajdą silny oddźwięk w nowym „ludowym" parlamencie.

A. G.

Nowy projekt.[1]

Mamy przed sobą projekt stworzenia organizacyi duchowieństwa dyecezyi przemyskiej o. ł. pod nazwą „Charitas". Organizacya ta ma na celu ochronę księży przed wyzyskiem ze strony różnych świeckich towarzystw, bogacących się ich kosztem, a zwłaszcza towarzystw asekuracyjnych, których rzekomo wielkie dochody mogłyby w ten sposób przypaść na dobro samych ubezpieczonych, a więc na dobro Kościoła i duchowieństwa dyecezyalnego.

W tym celu zamierza „Charitas" oprócz wielu innych, z natury rzeczy wypływających (ale dopiero w przyszłości obmyśleć się mających) obejmować dwa główne działy:

1. prowadzenie własnego zakładu ubezpieczeń od ognia budynków kościelnych i beneficyalnych w dyecezyi,

2. zabezpieczanie renty na wypadek przedwczesnej niezdolności i renty starości dla kapłanów dyecezyi.

Przyszła więc organizacya ma być poprostu nowym zakładem asekuracyjnym, opartym na wzajemności i — jak głosi projekt — ograniczonym wyłącznie na obręb dyecezyi przemyskiej.

Chyba dwóch zdań być nie może, że sprawa jest nadzwyczaj wielkiej doniosłości dla samego duchowieństwa — a jednak, rzecz dziwna, nie napotkaliśmy w żadnem piśmie na jakąkolwiek dyskusyę, świadczącą o żywszem zainteresowaniu się tak doniosłą kwestyą. Być może, że projekt stworzenia organizacyi ubezpieczeniowej nie przybrał dotychczas konkretniejszych form i dlatego nie wywołał żadnej dyskusyi. W nadziei, że przysłużymy się dobrej sprawie, postaraliśmy się o pewne informacye w kołach fachowych i podajemy je rozwadze Szanownych Czytelników, zaznaczając zarazem, że w uwagach naszych podnosimy głównie ujemne strony projektowanej organizacyi jedynie dlatego, aby w ten sposób dać Szan. Czytelnikom możność przypatrzenia się i odwrotnej stronie medalu.

Instytucye ubezpieczeń od ognia mają już swoją kilkusetletnią historyę, sięgającą nawet w Polsce początków XVII wieku. Były to początkowo związki kilku lub kilkunastu gmin, mające na celu niesienie sobie wzajemnej pomocy w razie pożaru, pierwotnie w budulcu, zbożu, bydle, robociznie, — później zaś w gotowych pieniądzach. Z tych związków ukształtowały się z biegiem lat towarzystwa ubezpieczeniowe, obejmujące jednak zawsze niewielkie okręgi z uwagi na prymitywną komunikacyę. Prowadzenie atoli finansowe takich małych zakładów bywało zawsze — jak historya wykazuje — dobre tylko do czasu jakiejś większej katastrofy pożarowej, po której działalność ich zamykała się z powodu zupełnego wyczerpania funduszów i niemożności wynagrodzenia całkowitej straty swoim klientom. Jasną więc rzeczą było, że tylko organizowanie zakładów, działających na wielkich terytoryach, przez co wypadkowość katastrof ogniowych stosunkowo musi być umniejszona, daje im podstawy stałego bytu i rozwoju. To też ułatwienia komunikacyjne (poczty, koleje, telegrafy), pozwalające na powstawanie instytucyi, operujących na coraz większych obszarach, sprowadziły obecny rozwój i wzrost organizacyi asekuracyjnych w najrozmaitszych formach.

Czemże zatem innem ma być „Charitas", jak nie takim partykularnym, prymitywnym związkiem, jakie już przed 200 laty istniały i przeżyły się?

Projektodawcy spodziewają się z zamierzonej organizacyi znacznych korzyści i przytaczają daty, z których wynika, że towarzystwa ubezpieczeń osiągnęły z ubezpieczeń ogniowych w jednej dyecezyi przemyskiej w ostatnich 20-tu latach 320.000 K zysku. Nie wiemy, o ile obliczenia te są ścisłe, przyjmując jednak podane w „projekcie" na stronie 4. cyfry za odpowiadające rzeczywistości, widzimy, że roczna premia od ubezpieczeń kościelnych i parafialnych wynosiła w dyecezyi przemyskiej około 24.000 k o r o n r o c z n i e. Jest to cyfra zbyt mała, by na niej można oprzeć samoistny zakład asekuracyjny, zapewniający swym członkom bezpieczeństwo, gdyż jedne

[1]) Artykuł ten, nadesłany nam ze strony poważnej, zamieszczamy chętnie dla wyświetlenia sprawy — jakkolwiek w niektórych punktach nie zgadzamy się z szan. Autorem, a zwłaszcza z tem, co mówi w obronie Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie.

Dop. red.

większy pożar pochłonąć może premię z całego szeregu lat. Dodajmy także i to, że i tak nizkiej (24.000) premii nie mogłaby się nowa instytucya spodziewać nietylko dlatego, że projektowane jest znaczne obniżenie taryf ale i to przedewszystkiem dlatego, że bardzo jest wątpliwem, czy czynniki decydujące w konkurencyi parafialnej zgodzą się na ubezpieczenie kościołów i budynków parafialnych w instytucyi, nie dającej gwarancyi bezpieczeństwa. którą dać mogą tylko wielkie, zasobne zakłady asekuracyjne.

Z tego wynika, że ogólna suma premii nowej instytucyi musiałaby być znacznie mniejszą niż ta, jaka wynika z cyfr, podanych w projekcie. Natomiast odszkodowania, które wynosić miały w ostatnim 20-leciu przeciętnie 8000 koron rocznie, musiałyby być większe, gdyby według „projektu“ wynagradzane być miały bez strącenia pozostałości i kosztów zużycia, wbrew zasadzie, przyjętej przez wszystkie zakłady asekuracyjne, iż ubezpieczenie nie może być nigdy źródłem zysku i służyć ma wyłącznie na pokrycie rzeczywistej szkody.

Jeżeli się w końcu zważy, że instytucya o tak małych rozmiarach musiałaby się niemal w całości oprzeć na reasekuracyi, przyjść się musi do przekonania, iż korzyści, jakie sobie inicyatorowie projektowanej instytucyi obiecują, są iluzoryczne, a przedsięwzięcie, na takich podstawach oparte, nie przedstawia warunków istnienia, zwłaszcza, że koszta administracyi w tak małej instytucyi musiałyby być stosunkowo znaczne.

Impulsem do powstania projektu całej organizacyi ma być — jak już zaznaczono — stwierdzenie „bogacenia się“ różnych towarzystw świeckich kosztem księży. Ponieważ wiadomo, że prawie bez wyjątku wszystkie kościelne objekty ubezpieczone są w polskich towarzystwach, a przeważnie w Krakowskiem Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń, cały zatem projekt godzi właściwie w Krakowskie Tow. Wzaj. Ubezp. — Postawienie zaś w ten sposób kwestyi całej musi każdego, kto zdaje sobie sprawę z tego, co znaczy Towarzystwo oparte na wzajemności, co najmniej dziwić. Każde bowiem towarzystwo oparte na wzajemności, a więc i krakowska „Floryanka“ nie ciągnie żadnych zysków ze swoich operacyi, ale zyski te rozdziela rokrocznie między wszystkich swych członków. W zyskach tych — o czem zamilczano — partycypują także majątki kościelne i parafialne, a oprócz tego pobierają wszystkie dyecezye stałą prowizyę na cele religijne, nie licząc datków osobnych rokrocznie udzielanych z przeznaczonych na ten cel funduszów poszczególnym stowarzyszeniom religijnym i humanitarnym, komitetom budowy i restauracyi kościołów i kaplic itd.[1]) Zapewne, że cały zysk nie może być rozdzielony między członków — choćby dlatego, że na to nie pozwala racyonalna gospodarka, patrząca w przyszłość. Ale jeśli się to wszystko spokojnie rozważy — sądzę, że zarzut „bogacenia się“ okaże się bezpodstawnym. Czy więc wobec tego zachodzi istotnie potrzeba zakładania odrębnej instytucyi ubezpieczającej od ognia w kraju, w którym już istnieje od pół wieku, tak świetnym cieszące się rozwojem i tak wszechstronnie dodatnio spełniające swoje zadanie Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie?

Nie możemy tego pomysłu, ani z praktycznych względów ani poniekąd z obywatelskich, nazwać trafnym. Nawet duchowieństwo za granicą, które — jak mówi projekt na stronie 5-ej — dawno już zrozumiało potrzebę zrzeszenia się i samopomocy, nie poszło w tym kierunku aż do zakładania instytucyi asekuracyjnych, wymagających większych zasobów finansowych i ryzykownych, ale poprzestało na tworzeniu stowarzyszeń wzajemnej pomocy w wypadkach choroby, niezdolności do pracy i starości.

Obowiązek nakazuje nam przestrzedz czcig. Kapłanów, w dobrze zrozumianym interesie ich własnym i Kościoła przed wdawaniem się w ryzykowne przedsiębiorstwa, mogące zamiast optymistycznie przewidywanych zysków, wyrządzić nieobliczalne szkody. Odstraszającym przykładem niech będzie los towarzystwa „Unio Catholica“, przed kilkunastu laty z równie dobrą wiarą i nadzieją założonego.

Poważne wątpliwości nasuwają się także co do projektowanych ubezpieczeń renty. Projekt wzorowany jest na statucie kasy zapomogowej w „Emeriten-Verein des katholischen Klerus“ we Wiedniu i obejmuje trzy kombinacye ubezpieczeń renty, a mianowicie;

1. renta rosnąca, płatna na wypadek nieudolności do pracy, z miesięczną opłatą premii do 65 roku życia, względnie do czasu wcześniejszego inwalidztwa;

2. renta rosnąca na wypadek nieudolności do pracy, połączona z rentą na starość od 65 roku, również z miesięczną opłatą premii;

3. renta stała (nie rosnąca) płatna na wypadek nieudolności do pracy, lub jako renta na starość od 65 roku życia, za opłatą jednorazowej premii.

Projektowane od tych ubezpieczeń premie są niższe od premii zatwierdzonych przez Ministerstwo spraw wewnętrznych dla Kasy zapomogowej w „Emeriten-Verein des katholischen Klerus“ we Wiedniu, premie te zatem nie dałyby odpowiedniego pokrycia dla przyjętych zobowiązań.

Projekt stow. „Charitas“ przewiduje oprócz normalnych zobowiązań, także już w pierwszych 5-u latach zapomogi w razie choroby członków (strona 18), opłatę premii za nich aż do 5-u lat (strona 12), jak również znaczne obniżenie premii po 5-letniem istnieniu stowarzyszenia (strona 18). Najdalej jednak idące, nadzwyczajne zobowiązanie obejmuje przykład (str. 14), według którego ktoś, otrzymawszy raz rentę inwalidy, zaprzestaje od tej chwili dalszej opłaty premii, a mimo tego, gdy dojdzie do 65 roku życia, otrzymuje uzupełnienie do wysokości pełnej niegdyś ubezpieczonej renty na starość.

Kombinacya ta mogłaby się stać przy projektowanych premiach dla stowarzyszenia zgubną.

Ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy są przedsięwzięciem, wymagającem wielkiej przezorności, a nawet wielkie zakłady asekuracyjne uprawiają je przeważnie tylko w związku z ubezpieczeniem na życie.

Stowarzyszenia, mające na celu ubezpieczenia renty na wypadek niezdolności do pracy, mogą mieć warunki

[1]) Datki te są stosunkowo zbyt skromne. Zaznaczamy zresztą, że do rady nadzorczej „Floryanki“ nie dopuszcza się wcale księży. *Dop. red.*

istnienia tylko w takim razie, jeżeli oparte są na racyonalnych podstawach technicznych i jeżeli rozciągają się na wielką ilość członków.

Obu tych warunków brakuje w projekcie stow. „Charitas", którego podstawy, jak wyżej wykazano, są błędne i które ma działalnością swą objąć tylko jedną dyecezyę.

Nie można więc oprzeć się wrażeniu, że cały ten projekt obiecuje więcej, niż dotrzymać będzie można i że oparte na przedstawionych zasadach ubezpieczenie rent nie ma warunków do spełnienia z pożytkiem dla członków zadań, jakie projekt zakreśla. *X.*

List z Jerozolimy.

(Dokończenie).

Wyniki świetne, jakkolwiek wcale nie tanie, gdyż sami żydzi obliczają, iż od roku 1880 wydano na ten cel 90 milionów franków, z której to sumy przeszło 70 mil. przypada na Rotschilda.

Kolonie żydowskie otaczają szerokim łańcuchem Jaffę, środowisko nowoczesnego życia żydowskiego, a stąd rozciągają się w trzech kierunkach: na południe aż do Kastinje w pobliżu Gazy, na północ do stóp Karmelu, na wschód wzdłuż kolei żelaznej aż pod samą Jerozolimę. Osobną grupę stanowią kolonie około jeziora tyberyadzkiego. Kolonii żydowskich jest obecnie trzydzieści, a liczba kolonistów dochodzi do 8000.

Kolonie żydowskie produkują przeważnie wino, pomarańcze, migdały i inne owoce południowe: sama kolonia Riszon le Sion wysyła corocznie ze swych ogromnych piwnic około 40.000 hektolitrów wina na rynki syryjskie i egipskie, a Petah Tikwah przeszło 100.000 skrzyń pomarańcz.

Największą bolączką tych nowych osad żydowskich jest wstręt narodu wybranego do ciężkiej pracy około ziemi i niedoświadczenie w tego rodzaju „geszeftach"; bolączka ta spowodowała niejedno przesilenie i wyciągnęła niejeden milion franków z zawsze hojnej kieszeni Rotschilda. Kto wie, gdzieby się były podziały wszystkie kolonie palestyńskie bez milionowych wsparć tego żydowskiego potentata? Obecnie jest zajętych w trzydziestu wyżej wymienionych osadach przeszło sześć tysięcy „felachów" arabskich i ci właśnie wyręczają kolonistów w cięższych pracach polnych. Czy młodsza generacya da się wychować na dobrych rolników? Może się do tego przyczynią dwie doskonale uposażone szkoły rolnicze „Mikweh Israel" w Jaffie i „Kirjach Sofer" w Lydzie.

Drugi cel, jaki sobie wytknęli syoniści w Palestynie, to stworzenie narodu, narodu jednolitego nietylko religijnie, lecz także językowo. Jestto zadanie nadzwyczaj trudne, gdyż najróżnorodniejsze żywioły przychodzą do Ziemi św.; wszystkich pędzi wspólna tęsknota do ziemi ojców, lecz jakaż różnica w pojęciach religijnych, w żargonach, w obyczajach! Najgłówniejsze sekty to Sefardim potomkowie żydów, wypędzonych z Hiszpanii w roku 1492 i Aszkenazim, żydzi napływowi z Polski, Rosyi i Niemiec; ci zaś dzielą się na Peruszim (Faryzeuszów) i Chasydów (Husytów). W mowie potocznej posługują się jedni żargonem żydowskim (Judendeutsch), drudzy językiem hiszpańskim okropnie pokaleczonym, inni arabskim lub perskim. Tutaj w Jeruzalem np. znajduje się 27.170 Aszkenazim (3000 z Galicyi), oraz 13.200 Sefardim i to z Hiszpanii 6000, z Jemenu 3000, z Persyi 1200, z Kurdystanu 1000, z Buchary 500, z Afryki (Mogrebini) 1500. Tej różnorodnej masie mają nadać piętno jednolite szkoły ludowe, gimnazya, biblioteki, gazety i towarzystwa. Każda kolonia posiada własną szkołę ludową, a językiem wykładowym jest prawie wszędzie język hebrajski. W Jeruzalem znajdują się 33 szkoły elementarne żydowskie, uczęszczało do nich w roku szkolnym 1907/8 4770 dzieci, a koszta utrzymania wynosiły 606.800 fr.[1]). Oprócz szkół ludowych posiadają gimnazyum w Jaffie z 250 uczniami, a w Jeruzalem seminaryum nauczycielskie, gimnazyum, szkołę rzemieślniczą i szkołę przemysłu artystycznego jedyną tego rodzaju w całej Palestynie. Rozpoczęto także z funduszem dwu milionów franków budowę żydowskiego technikum w Kaifie na wzór amerykańskich „Manuel Training School". Będzie to pierwsza politechnika na wschodzie; po niej przyjdzie naturalnie żydowski uniwersytet.

Z bibliotek wymienię tylko bibliotekę narodową w Jerozolimie (30.000 tomów przeważnie hebraica) i „Szaarei Sion" w Jaffie. Nadto wydają tu żydzi kwartalnik literacko-naukowy, dwumiesięcznik pedagogiczny, miesięcznik dla spraw społecznych i 2 dzienniki.

Skutki tej pracy systematycznej około unarodowienia mas żydowskich są już teraz widoczne: język hebrajski staje się coraz bardziej językiem wspólnym wszystkich żydów palestyńskich, a młodzież, wychowana w duchu narodowym, odzwyczaja się prawie zupełnie od żargonu rodziców.

W całym tym ruchu naukowym żydowskim widać obok innych celów także chęć opanowania całego ruchu umysłowego w Palestynie i obsadzenia swymi kandydatami wszystkich intratniejszych posad urzędniczych, co im się także niechybnie uda, jeśli po stronie chrześcijan — po Mahumetanach nie można się tutaj wiele spodziewać — nie ukaże się więcej zainteresowania w tym kierunku.

Tak więc Ziemia św. żydzieje z dnia na dzień i zbliża się powoli, lecz stale do ideału syonistów. Wprawdzie rząd turecki poczyna od pewnego czasu zwracać baczniejsze oko na tę masową imigracyę żydów do Palestyny — była nawet o tem bardzo ożywiona debata żydowska w parlamencie tureckim, lecz dotychczas nie widać żadnych skutków, a nawet w dalszej przyszłości wobec trudnego położenia Turcyi i ogromnego jej zadłużenia nie można się spodziewać żadnych rozporządzeń antiżydowskich.

X. Aleksy Siara.

Z za kulis polskiego „staro-katolicyzmu".

Chcę zwrócić uwagę tych, których obchodzi historya naszych „niezależnych Polaków" w Ameryce, na pewien szczegół, który może pozostałby niedostrzeżonym.

[1]) Według sprawozdania konsula francuskiego z r. 1907/8.

Miesięcznik schizmatyckiej akademii duchownej w Petersburgu, „Christianskoje Cztienie“, w zeszycie listopadowym tego roku ogłosił kilka listów A. Kiziejewa do biskupa Mikołaja w kwestyi staro-katolicyzmu. W listach tych znajdujemy coś i o naszych „niezależnych“.

Przedtem słowo o tem, co to za jedni: ten Kiziejew i biskup Mikołaj? Kiziejew, rosyjski generał, w służbie dworu cesarskiego, teolog-dyletant, przez lat coś ze 30 z pasyą pracował dla idei połączenia staro-katolików z cerkwią prawosławną przez samo ogłoszenie prawosławności pierwszych. Swoich ziomków-teologów i hierarchię przekonywał, że nic takiemu ogłoszeniu nie stoi na przeszkodzie. Przebaczał staro-katolikom nawet *filioque* za cenę wspólnej walki z Rzymem. Subwencyonował jedyne, wychodzące w Bernie szwajcarskiem pod redakcyą prof. Michaud (podobno ożenionego z Polką) pismo teologiczne staro-katolickie pod szumnym tytułem *Revue internationale de théologie*, które też upadło po śmierci swego dobroczyńcy (1910 r).

Biskup Mikołaj, z nazwiska Ziorow, od 1891 do 1898 roku biskup schizmatycki w Ameryce Północnej, potem, zdaje się, w Japonii, a wreszcie od paru lat arcybiskup warszawski. W Ameryce zaznaczył się wszczęciem na większą skalę schizmatyckiej agitacyi wśród Rusinów; po przybyciu na stanowisko arcybiskupa warszawskiego zwrócił na się uwagę swą wizytą u katolickiego arcybiskupa X. Popiela i dość pojednawczem przemówieniem powitalnem w soborze katedralnym, które było w swoim czasie notowane przez prasę polską. Powołany na członka do Rady państwa w Petersburgu, odznaczył się w tym roku (4/17 listopada) swem gwałtownem wystąpieniem przeciwko projektowi prawa o przechodzeniu z jednego wyznania na drugie. Zadanie historyczne Rosyi i kół rządzących, tak cywilnych jak i cerkiewnych, polega na tem, aby zrusyfikować wszystko, co nie rosyjskie i sprawosławić wszystko, co jeszcze nie prawosławne — oto teza „arcybiskupa“ Mikołaja, piorunującego przeciwko nowemu rządowi za to, że sprzeniewierza się temu zadaniu.

Korespondencya między tymi mężami, której część ogłoszono teraz, przypada na czas pobytu biskupa Mikołaja w Ameryce. Listy generała Kiziejewa dotyczą przeważnie staro katolików, ale ubocznie instyguje on w nich biskupa i do zajęcia się unitami Rusinami i niezależnymi Polakami. Najciekawszym dla nas jest list Kiziejewa, pisany z Wiesbadenu 2/14 listopada 1897 r. Z tego listu przytaczamy zdania następujące:

„Mam bardzo interesujący powód pisania do Waszej Przewielebności. Rzecz się ma, jak następuje. Wasza Przewielebność, rozumie się, wie, że wśród polskiej ludności Ameryki ruch staro-katolicki przybrał bardzo poważne rozmiary, lecz dotąd nie był on zorganizowany i ujęty w jedno koryto. Niedawno polscy staro-katolicy (!) Ameryki wybrali biskupem księdza Kozłowskiego, który też zwrócił się z prośbą o sakrę do tutejszych europejskich starokatolików. Lecz tu sprawa utknęła. Nauczeni przez wypadek z Villatem ostrożności, zajęli oni i względem Kozłowskiego stanowisko bardzo ostrożne i dopiero otrzymawszy od rządu północnej Ameryki zawiadomienie, potwierdzające wszystkie twierdzenia Kozłowskiego i uznające go za biskupa, tutejsi staro-katoliccy biskupi (holenderski, niemiecki i szwajcarski) zdecydowali się wyświęcić Kozłowskiego. Po drodze z Bonn, gdzie się odbyła konferencya biskupów, do Berna, gdzie się odbędzie konsekracya, Kozłowski odwiedził mnie i długośmy rozmawiali. Wrażenie Kozłowski robi wspaniałe; to człowiek poważny, przekonany o słuszności swej sprawy; sądzę, że wybór doskonały, lecz mnie przedewszystkiem interesowała kwestya, jak on zapatruje się na stosunek staro-katolicyzmu do prawosławia. Kozłowski odpowiedział mi całkiem wyraźnie: „Ja dołożę wszelkich starań, żeby być w zupełnej zgodzie z Najprzewiel. Mikołajem; mam nadzieję, że i on będzie dla nas łaskaw. Mojem najgorętszem pragnieniem jest nie tylko działać ręka w rękę z prawosławnymi, lecz i oglądać zjednoczenie naszych kościołów“. Takie myśli przyszłego biskupa wydały mi się bardzo trafnemi i sympatycznemi i obiecałem mu też napisać do Waszej Przewielebności i polecić tak jego osobę, jak i sprawę. Nie wątpię, że sprawa staro-katolicyzmu i prawosławia jest jedną i tą samą sprawą; mamy wspólnych wrogów (Jezuitów) i wspólne dążenie: wskrzeszenie na Zachodzie prawosławia zachodniego obrządku, a potem przywrócenie jedności kościelnej, zerwanej przez Rzym w IX. i X. stuleciu. Lecz dla nas Rosyan staro-katolicyzm ma jeszcze jedno szczególne znaczenie. To klucz do rozwiązania kwestyi polskiej; gdybyśmy mogli przeprowadzić naszych rzymsko katolickich Polaków na staro-katolicyzm, kwestya polska byłaby *eo ipso* rozwiązaną. Na ten punkt widzenia zgodził się zupełnie i O. Kozłowski (urodzony w naszej Polsce, zna on nasze warunki); powiedział mi, że pragnąłby bardzo poświęcić się tej sprawie! Lecz czy mogłem ja z czystem sumieniem podtrzymać go w tym zamiarze? Jutro nasz rząd wydałby go na pożarcie Rzymowi, który my (poczynając od K. O. Pobiedonoscewa) kokietujemy, licząc na usposobienie go przychylnie dla siebie. Niby to Rzym można pozyskać? To dowodzi zupełnej nieznajomości sprawy!“

Kozłowski rzeczywiście otrzymał świętokradzką sakrę 27 listopada 1897 r, lecz po przybyciu na swój posterunek do Ameryki znalazł wkrótce współzawodnika. Był nim niejaki Kamiński, który za 5.000 dolarów kupił w r 1898 sakrę biskupią u „arcybiskupa“ Villate'a. Ten ostatni, awanturnik, jakich mało, z urodzenia katolik, trzy razy odstępował od wiary ojców i dwa razy do niej powracał. Kapłaństwo otrzymał od staro-katolików niemieckich, potem przyłączył się do anglikanów, w r. 1891 przyjęty przez rosyjskiego biskupa Włodzimierza na łono cerkwi prawosławnej, — nie zatwierdzony przez Synod petersburski w kapłaństwie — zwrócił się znowu do staro-katolików z prośbą o sakrę biskupią, a gdy ci jej odmówili mu, udał się aż do Cejlon, gdzie został wyświęcony na arcybiskupa przez jakichś „niezależnych katolików“, a właściwie sekciarzy monofizytów. Tym Villatem Kiziejew opiekował się również dość długo, lecz później gwałtownie zwracał się przeciw niemu w listach swych do biskupa Mikołaja, który znowu nie tracił nadziei, że i z niego coś będzie. Z tego źródła otrzymał swe święcenia i jurysdykcyę biskup Kamiński. Kiziejew występuje i przeciw niemu.

Dziwny fatalizm nazwisk! Co obiecywał Kiziejewowi „ojciec“ Kozłowski, to potem na szerszą skalę miała zro-

bić „mateczka“ Kozłowska. Maryawici również mieli konszachty z Kiziejewem, który, na nieszczęście dla nich, rychło ich odumarł. Ideologią Kiziejewa należy tłumaczyć sympatye dla maryawityzmu nie tylko ze strony rządu, ale i ze strony pewnego odłamu rosyjskiego społeczeństwa. Maryawityzm, jak „niezależni“ w Ameryce, jak staro-katolicyzm — kram, gdzie kupują sakrę rozmaici odszczepieńcy — to w myśl ideologów rosyjskich — „prawosławie według zachodniego obrządku“. *X. J. Urban.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Nowi Kardynałowie. Dnia 27. zeszłego miesiąca otrzymali godność kardynalską: 1. Arcyb. Sewilli Henryk Almaraz y Santos, urodzony w r. 1847; był profesorem seminaryum a następnie kanonikiem w Salamance, później w Madrycie; arcybiskupem jest od roku 1907. 2. Arcyb. paryski Adolf Leon Amette, ur. w r. 1850; należy on do najpoważniejszych i najsympatyczniejszych książąt Kościoła we Francyi; buduje w Paryżu nowe kościoły, zakłada parafie i szkoły katolickie w miejsce zamkniętych zakonnych itd. 3. Książę arcyb. ołomuniecki Franciszek Bauer, ur. w r. 1841, mianowany biskupem w Bernie morawskiem w r. 1882, sprawował tam rządy z największą gorliwością i pożytkiem dla Kościoła przez lat 22. W r. 1904 zasiadł na stolicy ołomunieckiej po przymusowej rezygnacyi X. arcyb. Kohna. 4. O. Ludwik Billot T. J. ur. w r. 1846 wstąpił do Tow. Jez. w roku 1869 i zajmował przez długi szereg lat katedrę dogmatyki w uniw. Gregoryańskim w Rzymie. Główne jego dzieła są: „De Verbo Incarnato“ — De Ecclesia Christi“ „De Deo Uno et Trino“ — „De virtutibus infusis“ — „De gratia Christi et de libero hominis arbitrio“.

5. Mons. Kajetan Bisleti, ur. w r. 1866, od r. 1884 podkomorzy Ojca św., a od r. 1905 „maggiordomo“ pałacu watykańskiego. 6. Arcybiskup Westminsteru Franciszek Bourne, ur. w r. 1861; jest znakomitym mówcą i zdobył sobie ogólną sympatyę nie tylko wśród katolików, ale także w kołach protestanckich angielskich. 7. Arcyb. w Bostonie Wilhelm O'Connell, ur. w r. 1860. Ameryka północna posiadała dotąd tylko jednego Kardynała arcyb. w Baltimore Gibbons'a, mianowanego przed 25 laty; — teraz otrzymuje dwóch nowych. 8. Arcyb. w Valladolid Józef Marya Cos y Macho, ur. r. 1838, był od r. 1892 arcybiskupem w Madrycie a stąd przeniósł się r. 1901 na stolicę w Valladolid Jest on nieustraszonym i niestrudzonym bojownikiem w walce z antyklerykalizmem, który dziś szerzy się, jak wiadomo, i w katolickiej Hiszpanii.

9. Arcyb. w Chambéry Franciszek Dubillard, ur. w r. 1845, był profesorem dogmatyki i rektorem w seminaryum w Besançon; od 1899—1907 był biskupem w Quimper, w r. 1907 przeniesiony na stolicę w Chambéry. Będzie to pierwszy kardynał rezydujący w górzystej i ubogiej Sabaudyi. Jest to mąż głębokiej nauki a zarazem wielkiej energii.

10. Arcyb. tytularny Dyomedes Falconio, ur. roku 1842, z zakonu Braci Mniejszych, misyonarz w Ameryce północnej, a od r. 1899 delegat apostolski dla Stanów Zjednoczonych. Umiał on na swojem obecnem bardzo trudnem stanowisku zdobyć sobie wielki wpływ i zaufanie katolików amerykańskich, a między nimi i naszych rodaków, którzy jemu przeważnie zawdzięczają mianowanie pierwszego biskupa narodowości polskiej w Ameryce X. Rhodego.

11. Arcyb. nowojorski Jan Marya Farley, ur. r. 1842, mianowany 1895 koadjutorem arcyb. nowojorskiego Corrigan'a, a r. 1902 jego następcą.

12. January Granito di Belmontę, książę Pignatelli, arcyb. Edessy, pochodzący z jednego z pierwszych rodów neapolitańskich; ur. r. 1851, mianowany 1891 prałatem domowym Ojca św., 1899 nuncyuszem w Brukseli, 1904 nuncyuszem w Wiedniu. Poróżnił się z ministrem Aehrenthal'em z powodu głośnej sprawy Wahrmunda; zażądano nawet jego odwołania, ale Ojciec św. nie ustąpił; dopiero przed kilku miesiącami opuścił Mons. Granito swoje stanowisko.

13. Mons. Jan Lugari, ur. 1846, od r. 1897 prałat domowy Ojca św, od r. 1902 protonotarusz apost., assesor św. Oficyum i konsultor kilku Kongregacyi. Należy do komisyi, zajmującej się kodyfikacyą prawa kan. Zanim poświęcił się stanowi duchownemu, studyował archeologię, która i dotąd jest jego ulubionym przedmiotem.

14. Arcyb. wiedeński Dr. Franciszek Nagl, ur. r. 1855, był rektorem niemieckiego instytutu w Rzymie dell' Anima a od r. 1902 biskupem w Tryeście. Powołany niedawno do Wiednia na koadjutora śp. kardynała Gruszy, został już po kilku miesiącach jego następcą. Umie on jednać sobie ludzi i wpływać na nich w duchu Chrystusowym, czego dowiódł najlepiej w Tryeście, gdzie zażegnał ostry konflikt między Słowianami a Włochami.

15. Mons. Bazyli Pompili, ur. w r. 1863, od r. 1907 sekretarz Kongregacyi Soboru, jako godny następca kard. de Lai; należy do najzdolniejszych pracowników w Kongregacyach rzymskich.

16. Biskup w Montpellier Franciszek Marya de Roverie de Cabrieres, ur. w r. 1830, jest biskupem od r. 1873, jednym z najstarszych i najbardziej szanowanych a przez loże znienawidzonych we Francyi. Od lat 40 niema w jego ojczyźnie sprawy ważnej dla Kościoła, w którejby nie wziął wybitnego udziału. W r. 1880 oparł się mężnie i stanowczo dekretom Ferry'ego. W r. 1906 wypowiedział przy zamknięciu pierwszego zgromadzenia biskupów francuskich w kościele Notre Dame znakomitą mowę, w której przeciwstawił zerwaniu konkordatu przez parlament nadzieję konkordatu ściślejszego między Kościołem a ludem.

17. O. van Rossum, Holender, ur. w r. 1854, w 19 roku życia wstąpił do Zakonu Redemptorystów, święcenia kapłańskie otrzymał r. 1879. Od r 1895 był konsultorem św. Oficyum. Jest członkiem komisyi dla kodyfikacyi prawa kanonicznego. W ostatnich latach uporządkował według wymagań nauki archiwa św. Oficyum.

18. Arcyb. tytularny i nuncyusz w Madrycie Antoni Vico, ur. w r. 1847, pracował w papieskiej służbie dyplomatycznej od r. 1877 jako sekretarz nuncyatury i audytor w Paryżu, Madrycie, Lizbonie, później jako delegat apostolski w Kolumbii, jako nuncyusz w Brukseli i w Madrycie, gdzie, jak wiadomo, w ostatnich latach największe wyłoniły się trudności i groziło już zupełne zerwanie rządu ze Stolicą apost., czemu jednak X. Vico umiał zapobiedz.

W wyborze nowych swych doradców uwzględnił Ojciec św. różne państwa i narodowości (tylko 6-ciu z nowych kardynałów należy do narodowości włoskiej). Niesłuszne jednak byłoby żądanie, żeby zawsze wszystkie narody miały swoich reprezentantów w św. Kolegium. Przy wyborze kardynałów musi mieć Stolica ap. przeróżne względy na oku: tak np. Cislitawia miewa obecnie zawsze tylko czterech kardynałów; kiedy zaś dwóch umarło, można było przewidywać, że miejsca ich zajmą arcybiskupi wiedeński i ołomuniecki (przepowiednie naszych dziennikarzy dowodziły tylko ich nieznajomości stosunków). Na Polaka przyjdzie znów kolej później i mamy nadzieję, że niezbyt długo będziemy na to czekali. *P.*

Z Warszawy. Sprawa członków sądu arcybiskupiego. Do VI. wydziału karnego warszawskiego sądu okręgowego wpłynęła sprawa przeciw członkom sądu arcybiskupiego. Zatwierdzony przez warszawską izbę sądową akt oskarżenia rozesłano w kopiach oskarżonym

Akt oskarżenia mówi między innemi, że przed pięciu laty mniej więcej w kaplicy maryawickiej w Łowiczu, duchowny maryawicki Stanisław Siedlecki udzielił ślubu Józefowi Sękalskiemu i Salomei Kędzierskiej, maryawitom; małżeństwo zawarte było, pomimo pewnego pokrewieństwa małżonków, wobec czego, według katolickiego prawa kanonicznego, potrzebna była dyspensa zwierzchności kościelnej. W kilka dni po ślubie Kędzierska rozpoczęła starania o powrót na łono Kościoła katolickiego, gdy zaś cel ten osiągnęła, wystąpiła do sądu arcybiskupiego z prośbą o unieważnienie jej małżeństwa z mężem maryawitą. Sąd arcybiskupi małżeństwo to unieważnił, zezwalając Sękalskiemu i Kędzierskiej wstąpić w nowe związki małżeńskie; jakoż wkrótce potem Salomea Kędzierska wyszła za mąż sa Marcina Jakubowskiego, Sękalski zaś ożenił się z Józefą Salkową.

Proces obecny dotyczy: członków sądu arcybiskupiego, którzy rozwiązali małżeństwo, księdza, który pobłogosławił nowy związek rozwiedzionych małżonków, oraz ich nowych współmałżonków. Poza kwestyą rozwiązania małżeństwa oraz pobłogosławienia dwu nowych małżeństw podniesiony jest jeszcze zarzut sporządzenia niektórych dokumentów przez sąd arcybiskupi w języku polskim.

W sprawie tej przed sądem stanie ośmiu oskarżonych. Wikaryuszowi generalnemu, prezesowi warszawskiego, rzymsko-katolickiego sądu arcybiskupiego, J. E. X. Biskupowi Kazimierzowi Ruszkiewiczowi, uczyniono zarzut, że, rozważywszy sprawę o unieważnienie małżeństwa maryawickiego, małżeństwo to unieważnił i pozwolił rozłączonym małżonkom zawrzeć nowe śluby. Obrońcę sakramentu małżeństwa przy tymże sądzie, X. Antoniego Ciaplińskiego, obciąża zarzut, że nie zaprotestował przeciwko powyższemu wyrokowi. Nadto wymienione powyżej osoby obciąża zarzut, że pozwolono X. Marcinkowskiemu na sporządzenie dokumentów w języku polskim. Notaryusza sądu arcybiskupiego, X. Juliana Roczkowskiego, oskarżono o to, że świadomie błędnie podał motywy wyroku. Proboszcza parafii Pszczonów, X. Teofila Piąskowskiego obciąża zarzut, że, opierając się na nieprawidłowym wyroku sądu arcybiskupiego, pobłogosławił nowe związki małżeńskie między pozostającymi w małżeństwie, pobłogosławionem przez duchownego maryawickiego, Sękalskim, Kędzierską, Jakubowskim i Salkową. Wreszcie rozłączonym przez sąd arcybiskupi Sękalskiemu i Kędzierskiej oraz Jakubowskiemu i Salkowej zarzuca się zawarcie nowych małżeństw pomimo istnienia małżeństwa, zawartego wobec duchownego maryawickiego.

Po ukończeniu śledztwa, które trwało długo, obecnie sprawa idzie w szybkiem tempie i możliwe jest, że znajdzie się na wokandzie sądowej jeszcze w roku bieżącym. Bez komentarza!

Belgia. W zakonie OO. Benedyktynów kongregacyi beurońskiej w belgijskiem miasteczku Mardesous odbyło się w tych dniach uroczyste złożenie ślubów zakonnych przez młodzieńca polskiego hr. Stanisława Ostrowskiego, syna hr. Juliusza

Niemcy. Zjazd doroczny niemieckich nauczycieli-katolików odbył się niedawno w Kaiserlautern, w Palatynacie Reńskim Uczestnicy stanowczo potępili szkolnictwo, wykluczające wykład religii i prowadzone w duchu świeckim. Orzeczenie to posiada tem większą wartość, że część postępowych nauczycieli niemieckich dąży do stworzenia szkoły świeckiej, wzorowanej na francuskiej. Przeciwko tym próbom episkopat bawarski przed kilku miesiącami wystosował zbiorowy list pasterski. Związek katolickich nauczycieli przeto swem wystąpieniem przyłączył się do wskazówek biskupów i wyraźnie zaznaczył swe stanowisko w razie wybuchu walki szkolnej. Związek jest silną i szybko rozwijającą się organizacyą, która w 1890 r. liczyła 649 członków, dziś zaś posiada ich już 19.674. W katolickich Niemczech uświadomienie katolików jest, jak wiadomo, znacznie większe, aniżeli gdzieindziej, a wskutek tego rozwój prasy katolickiej i piśmiennictwa jest wspaniały. Istniejące od lat 65 towarzystwo św. Karola Boromeusza dla rozszerzania książek dobrych liczy obecnie 151.000 członków i posiada 3.265 filii po miastach i wsiach. Wydaje rocznie na cele propagandy pół miliona marek. Takież bractwo św. Józefa liczy dzisiaj 200.000 członków. W przeciągu lat 10 towarzystwo rozrzuciło po kraju pięć milionów egzemplarzy poważnych, naukowych dzieł katolickich. Katolicki związek prasowy w Bawaryi w przeciągu lat 5 zdobył sobie już 10.000 członków i posiada 100 z górą czytelni i 55 bibliotek. Najpoważniejszy związek w Niemczech, istniejący 40 lat, t. zw. „Augustinus-Verein, zrzesza więcej niż 1000 samych dziennikarzy, pośredniczy im w pracy, prowadzi biuro literackie i udziela zapomóg w razie nieudolności do pracy.

Walka z pijaństwem w Rosyi. Duma rosyjska uchwaliła onegdaj w trzeciem czytaniu ustawę o walce z pijaństwem, która przydałaby się i u nas, chociażby w formie zmienionej. Uchwalona ustawa zawiera w art. 20 przepis, zakazujący sprzedaży wszelkich napojów spirytusowych w traktyerniach, z wyjątkiem restauracyi i pierwszorzędnych hoteli, jak również w art. 21, zakazujący sprzedaży napojów spirytusowych na stacyach kolejowych, na przystaniach parostatkowych, oraz na parostatkach Uchwalony też został nowy artykuł, zakazujący sprzedaży napojów spirytusowych w bufetach wszystkich instytucyi rządowych, oraz we wszystkich miejscach zabaw publicznych, a dalej drugi nowy artykuł, pozwalający na sprzedaż napojów spirytusowych tylko w sklepach, położonych w granicach osad miejskich. Uchwalony też został ustęp uzupełniający o obniżeniu mocy wódki do 37 prc.

Dalej uchwalone zostały następujące wnioski Czełyszewa: we wszystkich początkowych i średnich zakładach naukowych wychowańcy informowani są o szkodliwości napojów spirytusowych; miejsca sprzedaży wódki znajdować się mogą w miastach gubernialnych nie bliżej, jak w odległości 40, w pozostałych zaś miastach nie bliżej, jak w odległości 100 sążni od cerkwi i zakładów naukowych.

Uchwalona została formuła. uznająca za niezbędne: zwiększenie odpowiedzialności karnej za przestępstwa, popełnione w stanie pijaństwa i za ukazywanie się w miejscach publicznych w stanie nietrzeźwym; zaniechanie wydawania porcyi wódki we flocie, oraz w innych instytucyach rządowych i zastąpienia jej pieniądzmi; zmiana sposobu opakowania butelek w celu zmniejszenia pijaństwa ulicznego; jak najrychlejsze wprowadzenie rad cerkiewnych oraz towarzystw wstrzemięźliwości w parafiach; dawanie pierwszeństwa osobom, nie nadużywającym trunków, przy obsadzaniu posad, od których zależy bezpieczeństwo wielu ludzi i na których to posadach świecić należy dobrym przykładem; udzielanie ze skarbu pomocy materyalnej towarzystwom prywatnym i publicznym, prowadzącym walkę z pijaństwem; niezwłoczna inicyatywa rządu w wyszukaniu nowych środków dochodów na miejsce dzisiejszych ze skarbowej sprzedaży trunków; zamknięcie domów publicznych i wogóle przedsięwzięcie środków dla walki z nierządem; ściganie sądowe za nabywanie przemycanego spirytusu; nie stawianie przeszkód powstawaniu towarzystw i związków, walkę z pijaństwem mających na celu; popieranie organizacyi szkolnych towarzystw wstrzemięźliwości na wzór organizacyi „ucieszngch“ i wreszcie przedsięwzięcie środków do obniżenia ceny herbaty i cukru. *N.*

Syrya. Bejrut. Uczony O. Cattin Tow. Jez., będący kanclerzem utrzymywanego przez OO. Jezuitów w Bejrucie fakultetu medycznego, został przez rząd francuski odznaczony krzyżem legii honorowej. Jest to mąż głębokiej nauki, a główną zasługą jego jest, że założył tamże przy fakultecie osobny szpital i klinikę.

Ameryka północna. Oświetlenie katedry. Wspaniała katedra św. Jana, budująca się w Nowym Jorku, będzie największą świątynią w Stanach Zjednoczonych, a czwartą pod względem rozmiarów na całej ziemi. Będzie zaś miała tę wyższość nad najpiękniejszymi kościołami, że będzie oświetlona w specyalny sposób, który pozwoli uwypuklić wszystkie piękności architektury i podnieść blask uroczystości kościelnych. Ten nowy system oświetlenia wprowadzony do katedry oświecać będzie kopułę odznaczającą się prześliczną strukturą. Ołtarz również wspaniały oświetlony setkami lampek elektrycznych, odbijać będzie bardzo pięknie od tła ciemnych ścian świątyni. Wreszcie baldachim, z drzewa rzeźbiony, a nad stallami kleru pomieszczony, będzie zasiany kręgami szkła koloru bursztynowego, które w dzień będą wspaniale harmonizowały z rzeźbami, a wieczorem, gdy je oświetlą lampkami elektrycznemi, będą rzucały przyćmione blaski na kler, przybrany w szaty kościelne. Kapitele, kolumny będą również rzęsiście oświetlone, jakoteż i 4 witraże wielkie nad organami. Nawa cała otoczona będzie rzędami lamp elektrycznych o srebrzystych reflektorach, które rzucać będą łagodne księżycowe światło na cały kościół. *X. E. B.*

Jeszcze o „dyabełkach niemieckich".

W ostatnich dniach pojawiły się w dziennikach lwowskich[1]) artykuły, odezwy i notatki kronikarskie, świadczące, że matki katolickie miasta naszego nie na żarty wzięły się do zwalczania wstrętnej „mody" obdarzania dzieci w dzień św. Mikołaja „dyabełkami". Delegacya Sodalicyi Pań polskich, obchodziła sklepy i cukiernie, prosząc w imieniu kilkuset swoich członków o niesprowadzanie a przynajmniej nie wystawianie na widok publiczny „piekiełek" z „dyabełkami". Inne grono pań z pośród najwybitniejszych mieszkanek miasta zobowiązało się nietylko nie kupować modnych bombonierek, ale nadto zaopatrywać się w artykuły na św. Mikołaja i na gwiazdkę tylko w tych handlach, które nie wystawią „dyabełków" i ogłosiły w pismach odezwę tej treści do wszystkich matek i wychowawców, opatrzoną 147 podpisami. Czy sprawa warta takiego zachodu? Są tacy, którzy uważają, że śmieszną jest rzeczą zajmować się „dziecinną zabawką". Rozpatrzmy sprawę bliżej, aby się przekonać, czy mają oni racyę.

Dobry obyczaj chrześcijański sprzeciwia się temu, żeby wizerunki szatana przechowywano, choćby w formie zabawki, w domach chrześcijańskich, jakby na urągowisko Bogu i Świętym, których obrazy są świadectwem, że dom jest chrześcijański. A nadto rozważmy, jak działać może ta na pozór „niewinna" zabawka na wrażliwy umysł dziecka. Dziecko przy całej powierzchowności swego myślenia i rozumowania ma swoją logikę, która urabia pojęcia jego i kształtuje charakter. W katechizmie uczy się dziecko o aniołach i ich upadku, o złym duchu, który stał się nieprzyjacielem Boga i ludzi, o piekle, miejscu kar wiecznych. Nauka religii budzi w niem wstręt do szatana, każe mu widzieć w nim — czem jest rzeczywiście — uosobienie złego. A tymczasem „moda" każe, aby ten szatan niósł dziecku to, co mu tak miłe i pożądane, co dla niego jest najmilszą nagrodą, aby mu niósł cukierki. We Francyi do tego doszło, że osoby z otoczenia dziecka, przebrane za dyabła, przynoszą mu podarunki z piekła, jak dawniej — bywało — przynosił je „św. Mikołaj z nieba". Dziecko skłonne jest wierzyć w takie bezpośrednie i widome stosunki z światem niewidzialnym — więc jak my dorośli w latach naszych dziecięcych wierzyliśmy w „św. Mikołaja" i z tą naiwną wiarą ku uciesze naszych rodziców modliliśmy się do niego, kochali go i oczekiwali z upragnieniem, — tak dziś dziecko modlić się będzie do szatana i wyglądać go z upragnieniem. A prawdy katechizmowe, a wstręt do złego ducha, tak słuszny i konieczny — choć najzupełniej różny i daleki od zabobonnego lęku? Jeśli się nie zatrą zupełnie, to wyrodzą się w obojętność, a prędzej jeszcze wywołają chaos w pojęciach o dobrem i złem, o karze i nagrodzie, a ten łatwo zachwiać może zupełnie wiarę dziecka w prawdy religijne wogóle. Czy nie ten cel mają na oku ci, co z taką bezwzględnością narzucili i narzucają te „dyabelskie" bombonierki i widokówki? Te ostatnie mówią o wiele więcej. Jest ich takie mnóstwo i tak różnorodnych, że trudno je omawiać wszystkie, ale jedna myśl uderza we wszystkich niemal typach: oswoić oko i umysł z postacią „dyabła", uczynić go śmiesznym i miłym, dla dziecka pożądanym — a przez to doprowadzić je do kultu szatana. Ten jest ostatni i aż nazbyt dobitny wyraz tej modnej zabawki. Widokówki „dyabelskie", przedstawiające dzieci, klęczące przed szatanem ze złożonemi, jak do modlitwy, rączkami, albo w tej samej pozie wprzągnięte w jego łańcuch, mówią więcej, niż bardziej wymowne i konsekwentne argumenty; a że takie mnóstwo ich wzorów i pomysłów artystycznie wykonanych, — to jeden więcej dowód, że ci, którym zależy na szerzeniu kultu szatana w ogólności, a w szczególności na pozyskaniu dla niego duszy dziecka, nie żałują pracy, nakładu i kosztów. Słusznie więc, że nie żałują trudu niewiasty katolickie, by bronić dusz dzieci, nie dopuścić do rozpowszechnienia wśród katolickich rodzin tej piekielnej propagandy, ubranej w szatę „modnej a śmiesznej zabawki", i zgnieść ją w samym zarodku. *D.*

[1]) W „Gaz. Nar.", „Przeglądzie" i „Słowie Pol.".

Bibliografia.

W. James (wym. Dżems): *Pragmatyzm*, przełożył z angielskiego W. M. Kozłowski. Warszawa. E. Wende i Sp. 1911. str. LVIII i 207.

Słów kilka o samym autorze. Wiliam James zmarły 26. sierpnia 1910 w 68 roku życia, był z zawodu lekarzem, z zamiłowania psychologiem i profesorem uniwersytetu Harvard w Cambridge pod Bostonem w Stanach Zjednoczonych. Pozyskał sobie sławę jednego z wybitnych filozofów nam współczesnych. P. Kozłowski w obszernym wstępie zapoznaje czytelnika polskiego z osobą śp. Jamesa, z jego pracą i działalnością na polu filozofii, a moglibyśmy uwagi jego uzupełnić i znacznie jeszcze uwypuklić pod wielu względami na podstawie tego, co pisze o tym filozofie X. Lenoble w Revue du Clergé Français z 15. sierpnia 1911.

James był głównym przedstawicielem kierunku, zwanego pragmatyzmem. Nie wynalazł on wprawdzie tej nazwy, istniała ona już przedtem, ale on właśnie nazwę spopularyzował i rozwinął myśli, przedstawiające kierunek filozoficzny objęty tą nazwą. P. Kozłowski zaznacza, że James był przyrodnikiem, przyzwyczaił się więc do ścisłych metod naukowych, że był nadto Amerykaninem, musiał tedy mieć „czynny i realistyczny temperament narodowości, która go wydała". Ten temperament realistyczny, patrzący na wszystko z punku interesu, — albo powiedzmy delikatniej — z punktu pożyteczności, wycisnął właśnie cechę znamienną na poglądach jego, na filozofii, którą reprezentował. I ta okoliczność, że był przyrodnikiem, że nawet psychologię chciał traktować, jako część wiedzy przyrodniczej, nie jest bez znaczenia. James do końca zajmował właściwie stanowisko pozytywisty, który nie sięga po za fakty, lecz obraca się jedynie w ich sferze, metafizyki boi się, nawet jej nienawidzi. To może było przyczyną, że system filozoficzny Jamesa pod względem logicznym jest bez fundamentu i stanowi coś podobnego do domu nie wykończonego. Rozgłos jednak Jamesa polega na czemś innem.

James zabrał się na seryo do krytyki materyalizmu, do krytyki poglądów materyalistycznych na polu psychologii i asocyacyonistycznego atomizmu, który chce sprowadzić całe pojęcie świadomości i duszy do sumy stanów, jakie przeżywa człowiek w każdym momencie. Rzecz naturalna, że na tej drodze musiał się spotkać z zagadnieniem wolności woli i determinizmu i stanął stanowczo po stronie wolności. Co więcej, James zwalczając materyalizm, stanął także w obronie religii i swoją filozofię zalecał z tej także racyi, że zdaniem jego umożliwia ona człowiekowi dzisiejszemu mimo wykształcenia przyrodniczego wierzenie. Filozof amerykański zajmował się chętnie religią i sprawą wolnej woli i występował w ich obronie. Stanowisko to uzasadnia P. Kozłowski w ten sposób:

„Coraz to energiczniej i we wszystkich dziedzinach występuje protest przeciw bezdusznemu fatalizmowi dogmatyki wiedzy, twierdzącemu, że wszelka przyszłość jest z góry zdeterminowana przez przeszłość, a zwłaszcza przeciwko stosowaniu jego w dziedzinie stawania się społecznego. Fatalizm ten jest doktryną najbardziej paraliżującą władze czynne człowieka, najczęstszem źródłem choroby woli, którąby można nazwać abulią refleksyjną, a jest stanowiskiem najbardziej sprzecznem z dążnościami pragmatyzmu, jako doktryny czynu. Zarówno bezprzedmiotowe marzycielstwo, owoc wyobraźni, puszczonej bez cugli, jak i niewolnicze nachylenie karku w jarzmo rzeczywistości, podniesionej dogmatycznie do fatalnych praw przyrodzonego rozwoju, wynik stłumienia pragnień ideału, wrogie są czynnym potęgom ducha, tej osi, około której obraca się życie człowieka. Nic dziwnego więc, że pragmatyści przeciwni są determinizmowi, jak przeciwną mu być musi każda dusza żywa, mająca poczucie ideału“ (str. XLII—XLIII).

Czem jednak jest tak zwany pragmatyzm, albo humanizm, jak go nazywa dzisiaj Schiller, profesor w Oxfordzie, najwybitniejszy przedstawiciel współczesny tego kierunku filozoficznego?

Odpowiedział na to sam James w szeregu odczytów, wygłoszonych w Bostonie w listopadzie i w grudniu 1906, w styczniu zaś 1907 w uniwersytecie Kolumbijskim, które ukazały się w języku polskim w przekładzie P. Kozłowskiego i które właśnie omawiamy. Z kilku przykładów, wyjętych z tych odczytów, poznamy najlepiej, na czem polega ten kierunek filozoficzny. Biorę je z wykładu trzeciego, zatytułowanego: „Niektóre zagadnienia metafizyczne rozważane pragmatycznie“.

Autor omawiał w tym wykładzie pojęcia substancyi, substancyi duchowej i materyalnej, i chcąc rozstrzygnąć, kto ma słuszność, spirytualiści, czy materyaliści, przenosi cały spór na pole praktycznego życia i pyta się: „Jaka praktyczna różnica wynika teraz stąd, czy światem porusza materya, czy duch?“ Już poprzednio powiedział, że „materya jest brutalna, surowa, odrażająca, brudna, duch zaś czysty, wzniosły, szlachetny: a skoro bardziej harmonizuje z godnością wszechświata nadanie w nim pierwszeństwa temu, co okazuje się wyższem, musimy uważać ducha za zasadę kierowniczą“ (str. 52 i 53).

Mówiąc o Bogu, wykazuje naprzód, że do istoty materyalizmu naukowego należy ostateczna ruina i tragedya, gdyż na końcu wszystkiego czeka nieuchronnie śmierć, a po tym negatywnym, choć silnym, argumencie przeciw materyalizmowi, pisze tak: „Z drugiej strony pojęcie Boga, jakkolwiek niższe jest pod względem jasności w porównaniu z owemi pojęciami matematycznemi, tak rozpowszechnionemi w filozofii mechanicznej (materyalistycznej), ma przynajmniej tę praktyczną wyższość nad niemi, iż zaręcza nam porządek idealny, który ma być stale zachowany“ (str. 59). „Ta potrzeba wiecznego porządku moralnego jest jedną z najgłębszych w sercu naszem“. „Spirytualizm znaczy stwierdzenie wiecznego moralnego porządku i pozostawienie miejsca nadziei“ (str. 60). Ta właśnie użyteczność praktyczna wiary w P. Boga ma być poręką i kryterym prawdziwości tej wiary, wszelkie zaś dowodzenie istnienia Boga na podstawie przyczynowości lub celowości w wszechświecie, zdaniem autora, nie daje żadnych pewnych wyników.

Mówiąc o wolnej woli, autor uznaje ją za „doktrynę melioorystyczną“, t. j. ułatwiającą wiarę w pewien postęp i poprawę. „Podnosi ona — mówi autor — polepszenie przynajmniej, jako coś możliwego, gdy przeciwnie determinizm zapewnia nas, że nasze pojęcie o możliwości powstało z niewiedzy ludzkiej i że konieczność a niemożliwość rządzi przeznaczeniami świata. Wolność woli jest więc ogólną kosmologiczną teoryą przyrzeczenia, podobnie jak Absolut, Bóg, Duch lub Plan. Abstrakcyjnie wzięty żaden z terminów tych niema jakiejkolwiek treści wewnętrznej, żaden z nich nie daje obrazu i żaden z nich nie zachowałby najmniejszej wartości pragmatycznej w świecie, którego charakter byłby widocznie doskonały od samego początku. Interes do metafizyki religijnej wynika z faktów, że nasza przyszłość empiryczna nie wydaje się nam zabezpieczoną i wymaga wyższej rękojmi“ (str. 67).

„*Deus est Ens a se, extra et supra omne genus, necessarium, unum infinite perfectum, simplex, immutabile, inmensum, aeternum, intelligens*“. Co jest pouczającego w tem określeniu? Znaczy ono mniej, niż nic w swojej wspaniałej szacie przymiotników. Tylko pragmatyzm może włożyć w nie znaczenie pozytywne i dlatego też odwraca się zgoła od intelektualistycznego stanowiska. „Bóg w niebie, wszystko w porządku na świecie“. To jest realne serce waszej teologii, a dla niego nie potrzebujecie racyonalistycznej definicyi“ (str. 68).

Z przytoczonych ustępów okazuje się, że pragmatyzm nie lubi dociekań metafizycznych, nie dochodzi, czy istnieje jakaś prawda obj ktywna, ale obracając się wyłącznie w sferze życia praktycznego, uznaje za prawdę to wszystko, co może być użyteczne dla życia, dla cnoty, dla ideałów. Użyteczność praktyczna staje się zatem kryteryum prawdy, czyli — jak się wyraża P. Kozłowski — „utożsamianie prawdy z użytecznością stanowi znamię pragmatyzmu“. Pragmatyzm jest to filozofia, która „odwraca się od pierwszych przyczyn, zasad, kategoryi, przypuszczalnych konieczności, a zwraca się ku rzeczom, ku owocom, ku następstwom, ku faktom“ (str. 31). Pragmatyk lgnie do faktów i do konkretności (str. 38), będzie uważał na prawdziwe idee teologiczne, jeśli się „okazują wartościowemi dla życia konkretnego“ (str. 41).

Pragmatyzm nie może jednak zadowolić człowieka myślącego głębiej, bo w żaden sposób nie można się zgodzić na identyfikowanie prawdy z użytecznością. Jest to wyraz skrajnego zwątpienia o sile rozumu. Pragmatyzm sprzeciwia się sam sobie, bo nie wierzy w żadne prawdy przedmiotowe, a jednak wierzy w jakąś harmonię w świecie, w jakiś porządek i obowiązek, które przedstawiają coś istniejącego rzeczywiście po za nami.

Książkę przetłumaczoną przez P. Kozłowskiego, warto przeczytać, skorzysta z niej bowiem wiele każdy teolog, a zwłaszcza z argumentów autora, zbijających materyalizm i determinizm. Tłumaczenie jest wprawdzie dość ciężkie — tłumacz spieszył się widocznie i nie miał czasu na przekład lepszy pod względem literackim — ale książka przynosi nam niejedną myśl nową.

James należał do ludzi, którzy nie doszli wprawdzie do końca, nie potrafili zbudować gmachu jednolitego z fundamentami i z dachem, ale przerażeni przekleństwem materyalizmu, zwrócili się w stronę idealizmu i przypomnieli społeczeństwu, że religia jest potrzebną dzisiaj, w czasach olbrzymiego rozwoju wiedzy, nie mniej, jak w czasach, w których ludzkość patrzyła na świat jeszcze całkiem naiwnie. *X. Szydelski.*

X. Dr. Mikołaj Biernacki. *Teologia Pasterska według ostatnich decyzyi Kongregacyi rzymskich i postanowień Papieskich.* Warszawa 1911. Pod tym tytułem ogłosił X. Dr. B. drukiem zbiór przepisów, uwag praktycznych i wskazówek co do niektórych działów pracy pasterskiej i poparł je dekretami rzymskimi. Pracę swą podzielił na trzy części. W pierwszej podaje bardzo skąpo (na 16-tu stronach) kilka luźnych uwag o pasterzowaniu. Najobszerniejszą jest część 2-ga o Sakramentach i Sakramentaliach. (str. 22—270); część trzecia: „Pasterska szczegółowa“, również bardzo króciuchna (str. 271—306), instrukcya zaś „O dozorach kościelnych“ może być pożyteczną tylko dla pasterzy pod zaborem rosyjskim.

Teologię Pasterską tak w ogólności, jako też jej działy, a nawet poszczególne przedmioty, n. p. o pracy społecznej, można opracować w rozmaity sposób. Albo zasadniczo, naukowo, jeżeli drogą dedukcyi lub indukcyi stawia się pewne zasady (principia) uzasadnia je i stąd wysnuwa się wnioski i ujmuje w pewien system; — albo dydaktycznie, gdy przytacza się rady, wskazówki, przepisy szczegółowe. Wtedy jest to tylko pouczenie (instructio), bo nie można nazwać nauką (scientia) zestawienia przepisów, wskazówek, rozstrzygnięć, które dotyczą szczegółów, np. jak odprawiać Mszę św., jak wielkie mają być komunikanty, jakie zachować środki ostrożności przy chorobach zakaźnych itp.

Że X. Dr. M. B. nie miał zamiaru opracować Teologii Pasterskiej szerzej i zasadniczo, widać ze samego tytułu, w którym jako źródła swoje wymienia tylko rozstrzygnięcia Kongregacyi i postanowienia papieskie, choć źródła Teologii Pasterskiej są daleko liczniejsze, jak sam autor je wylicza na str. 7—10.

Autor pomija milczeniem ogólne zasady pasterzowania, całą teoryę Teologii Pasterskiej, nie daje żadnych określeń, np. co to jest pasterzowanie... pasterz, roztropność pasterska... jurysdykcya itd. itd. Określenie zaś Teologii Pasterskiej mylne. Pisze bowiem

autor (str. 5): „jest to nauka, jakim powinien być pasterz“, a tymczasem Teologia Pasterska ma daleko obszerniejszy zakres, bo jest to nauka o pasterzowaniu. A dalej autor nie trzyma się żadnego systemu ani co do uporządkowania całości, ani w pojedynczych ustępach. O głoszeniu słowa Bożego mówi w części trzeciej, gdzie powinna być mowa „de scientia regiminis“; a właściwie pisze króciutko (str. 297—304) o środkach wychowawczych i o metodzie katechizacyi. W ustępie o prawach i przywilejach pasterza pisze o zwyczajach przy instalacyi proboszcza. Ten brak systemu, związku wewnętrznego, przejrzystości, charakteryzuje całe dzieło. Na dowód wystarczy przeczytać część I, wstęp, §. 2, 3, 4, 5. Część II, wstęp, §. 1, (napis jest: o Mszy św., autor zaś pisze delitteris commendatitiis, o dopuszczaniu księży do ołtarza, jak, kiedy, gdzie odprawiać Msze św., o prymicyach itd.) §. 3, 4, 7; rozdział II, §. 11, 12, 13, 14, część 3-cia §. 1, 2, 3, 4 itd. Dlatego też autor materyału nie wyczerpuje prawie nigdzie, wybiera przedmioty dowolnie, pomijając konieczne; wymowną ilustracyą tego jest np. paragraf pt.: stosunek pasterza do społeczeństwa, o pracy społecznej.

Są to raczej luźne uwagi, pogadanki, rady i wskazówki praktyczne, dotyczące niektórych szczegółów w pasterzowaniu, zebrane razem w sporej książce...

Podziwiać jednak trzeba mozolną pracę autora, bo każdy prawie szczegół popiera dekretem Kongregacyi lub papieskim — z „Enchiridion“ Denzinger'a, z Bellarmina, z Acta S. Sedis, z Ferrari'ego wyszukał odnośne rozstrzygnięcia. Kto więc przy szafarstwie św. Sakramentów chce znaleźć wskazówki co do szczegółów oraz pewność, że postąpi w myśl przepisów, znajdzie obficie w dziele X. Dra M. Biernackiego. *X. I. Ł.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

We czwartek 14-go b. m.

odbędzie się

Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu

w kościele *katedralnym* we Lwowie

o godz. pół do 6-tej wieczorem.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 13-go b. m. wygłosi X. Prałat Lenkiewicz, drugą lekcyę próbną: »O sumieniu«.

Ogłoszenia.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 7. (dom własny)